



[Strona główna](#)
[Recenzje](#)
[Newsy](#)
[Wydarzenia](#)
[Zapowiedzi](#)

[Muzyka](#)
[HiFi Philosophy](#)
[Kontakt](#)

Szukaj



Relacja: Audio Video Show 2018 – tak w ogóle

Tak w ogóle, to już stał się rutyną. W listopadzie Włóczykij zwinia namiot i rusza w drogę, a Ryka ...

Recenzja: PATHOS Inpol Ear

Opublikowano 1 czerwca 2017 » Kategorie: [Recenzje](#), [Słuchawki](#), [Wzmacniacze](#) » [Skomentuj](#)

[Like](#) Be the first of your friends to like this.

[Condividi](#)

OSTATNIE KOMENTARZE

Piotr Ryka o Recenzja: Marantz

Piotr Ryka o Recenzja: Sennheiser

Patryk o Recenzja: Sennheiser

Martin o Recenzja: Marantz

Stefan o Recenzja: Meze Emp

Piotr Ryka o Recenzja: Meze E



Rzeczywistość cyfrowa, zwana też wirtualną, stała się na przestrzeni ostatnich lat równie prawie ważna jak biologiczna, a wraz z tym domowe audio przeprowadziło z salonowej kanapy w okolice centrum cyfrowych uciech – komputera. W ślad za tym systemy głośnikowe zostały zastąpione przez słuchawki i nabiurkowe monitory, a płyty przeistoczyły się w pliki – i jako efekt finalny mamy ogromną popularność przetworników oraz słuchawkowych wzmacniaczy. To raczej nieoczekiwane zjawisko, gdyż wcześniej zdawało się, że też znikną, zastąpione przez muzyczne karty rozszerzeń zamontowane w komputerach. Lecz popularność laptopów i smartfonów – zbyt małych by je połączyć – pozwoliła zewnętrznym modułom przetrwać; mało tego – rozkwitnąć. A wraz z tym mamy na rynku słuchawkowych wzmacniaczy i przetworników nieustającą wiosnę, a ściślej pełny okres wegetacji, obejmujący owocowanie. Owoce różne bywają, o czym się każdy przekonał. Mogą być małe jak jagody, a mogą wielkie jak dynie. Takiego mniejszego Pathosa, wielkości mniej więcej grejpfruta, nie tak dawno opisywałem, a teraz pora na wielgachnego jak dynia. Nie będzie zatem zabawy w maliznę ani przytulania średniaków, tylko pomocujemy się z wielką bryłą ważącą 12 kilogramów.

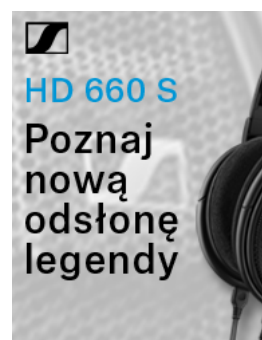
Tak, dobrze zgadujecie – owe dwanaście kilo oznacza byczą cenę, konkretnie siedemnaście tysięcy. Nawet z doprawionym ogonem jakichś sześciuset złotych – ale ten pewnie da się urwać w tradycyjnych ze sprzedawcą zmaganiach. Akurat by się przydać na zakup lepszych lampek, ale do tego jeszcze dojdę, a na razie o firmie PATHOS.

Tak szczęśliwie się składa dla tekst ten piszącego, że już przy mniejszym Pathosie odrobił lekcję z historii i może ją teraz wkleić. Wklejam przeto bez skrępowania, bo co się będę krępował? Pathos od tamtej recenzji się nie zmienił i można o nim w te słowa:

Włoskie Pathos Acoustics powiada gromko o sobie, że jest najlepsze na świecie. Niczym kramarz z dawnego targu tarasuje drogę, towar bez ceremonii przedkłada i zachwala jako najlepszy. Ten styl sprzedaży zasadniczo już minął, a ściślej przeniósł się do reklamowych spotów, natomiast gdy wchodzisz do takiego Appla czy Sony udają obojętnych. Nikt drogi nie zastępuje i za rękaw nie targa. Najwyżej typnie z ukosa i po stroju oceni, czyś włożył tylko oglądać, czy może jest szansa na zakup. W drugim wypadku rezydent może ewentualnie się ruszyć i bez żadnego natręctwa zagadnąć: – W czymś pomóc?

Ale Pathos Acoustic ma podejście dawniejsze – blokuje drogę i powiada, że w 1994 roku zebrali się trzech przyjaciół, z których jeden – Gianni Borinato – miał w zanadrzu rewelację w postaci innowacyjnego schematu wzmacniacza i potrzebował pomocy do jego rynkowego wdrożenia. W efekcie cała trójka: Gaetano Zanini, Gianni Borinato i Paolo Andriolo skonstruowała prototyp i założyła w historycznym jak niemal każdym włoskim mieście Vicenza firmę Pathos. Nie obyło się przy tym bez perypetii, bo ten pierwszy prototyp się sfajczył, ale zanim to zrobił zdążył zagrać tak pięknie, że odpuszczenie nie wchodziła w rachubę. Tak więc dopięto swego i firma weszła na rynek, a oferowane przez nią wzmacniacze oparto na opatentowanej w międzyczasie technologii INPOL (Inseguitore a Pompa Lineare, czyli z angielska Linear Pump Tracker). W nawiązaniu do tego pierwszy produkt nazywał się Pathos Inpol One (albo po prostu One), a skalę epokowości wpisanego weń wynalazku stawiają twórcy na równi z wynalezieniem lamp i tranzystorów. Ogólnie biorąc chodzi w nim o mikroprocesorowe dopasowywanie

[misiekkb o Recenzja: Meze Er](#)
[adamk o Recenzja: Meze Emp](#)
[Alucard o Recenzja: Meze Em](#)
[Stefan o Recenzja: Meze Emp](#)
[Piotr Ryka o Recenzja: Meze E](#)
[Compton o Recenzja: Meze Er](#)



siły wzmocnienia i biasu, co w hybrydowym obwodzie (z czystą klasą A i przy pełnej symetrii) pozwala optymalizować lampy.

Jak się nietrudno domyślić, całe przedsięwzięcie znalazło szczęśliwy finał: – Wzmacniacze Pathosa zyskały uznanie i nagrody, a przede wszystkim odniosły rynkowy sukces. Lokalizację firmy dwa razy trzeba było przenosić do większych siedzib i dziś, jak sugerują zdjęcia, prezentuje się ona niezwykle okazale. Cały czas technicznym fundamentem jest ów założycielski INPOL – nieustannie doskonalony – i wciąż głównym produktem wzmacniacze, ale pojawiły się też przetworniki oraz wzmacniacze słuchawkowe.

Darujmy sobie opowiastki, jak bardzo ten INPOL zamieszkał i jak jest rewelacyjny. Wspomnę jedynie, że filozoficznym przesłaniem firmy jest wierność muzycznym oryginałom, czyli – rzecz można – stara śpiewka. Wszyscy o sobie tak mówią, ale najwyraźniej dzieła Pathosa tej wierności sukcesami dowiodły, tak więc nie jest to gołosłowie. Nie omieszkaj też dumny z siebie producent zaznaczyć, że jego wzmacniacze są najlepsze ze wszystkich, a na niemały dodatek ich wygląd pozwala „słuchać z otwartymi oczami”, co stanowi złośliwy przytyk pod adresem wszystkich mniej od Włochów o estetykę dbających.

Estetyka, praktyka, technika



A skoro estetyka, to rzućmy na rzecz okiem. Wzmacniacz i zarazem opcjonalnie przetwornik Pathos Inpol Ear wygląda inaczej od reszty towarzystwa spośród tego typu urządzeń. Trochę podobnie jedynie do mniejszego własnej firmy Aurium, ale też nie do końca. Podobna, chociaż tu dużo większa, u obu jest sama bryła, ale reszta już inna. Większy Inpol swą kilkakrotnie potężniejszą osadza na czymś w rodzaju spłaszczonego cokołu, podczas gdy część zasadnicza, jakby nie dość była wielka, jest powiększona o też wielgachne bokami radiatory. Te, kiedy patrzeć od góry, układają się w napisy PATHOS, a wykonano je z aluminium i mocno się nagrzewają.

Dodatek dolny i dwa boczne w sensie estetycznym mają to samo zadanie – urozmaicić i uczynić nie tak banalnym pudło mieszczące elektronikę. Wspomagają je w tym dwa dodatki: duże pokrętko na przodzie i dwie wystające u góry lampki w oprawie charakterystycznych skrzydełek. Lampki to triody 6922/ECC88, a pokrętko jest wielofunkcyjne, służące jednocześnie za obsługę wyboru wejść i potencjometr. Okazuje się nietypowe – nie wystające za obudowę. Odwrotnie, wchodzi w nią – co działa równie skutecznie, lecz w tym wypadku ma dwa mankamenty. Pierwszy taki, że część służąca chwytaniu to pionowa belka wpisana w kółko, która po użyciu na skutek luzu mocowania nie wraca do idealnego pionu. Przeważnie zostaje lekko skrzywiona i ładnie to nie wygląda, chociaż może się czepiam, ale taki już ze mnie pedant. Druga sprawa jest czysto praktyczna – regulacja przebiega pomału. Pół biedy gdy używamy jednych słuchawek i trzeba nanieść niewielką poprawkę. Ale kiedy przechodzimy od wysoko do nisko skutecznych, korekta będzie duża i to już trochę potrwa. Konstruktorzy tłumaczą, że regulacja została zrealizowana cyfrowo (w oparciu o dwa regulatory Burr Brown PGA2310), po to wnosić możliwie niskie zniekształcenia i dać dostrojenie z precyzją do 0,5 dB. To jednak oznacza powolność i kilkanaście sekund przy większej regulacji rzecz zajmie. W zamian nie zachodzi obawa, iż niechcący trącony potencjometr uderzy potężnym dźwiękiem, no i te małe zniekształcenia także istotną są rzeczą.

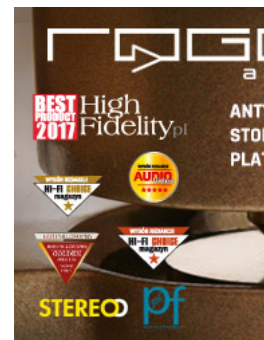
Wracając do wyjściowej estetyki, trzeba też zauważyć, że w standardzie mamy jej cztery wzory, to znaczy wzmacniacz możemy sobie sprawić jako biały, czerwony, czarny lub w okleinie drewnianej. W każdym przypadku z cokołem czarnym i srebrnymi radiatorami oraz przy identycznej dla standardowych kolorów cenie, natomiast za dopłatą dwóch tysięcy za bardziej wyszukany od farby fornir i taką samą w przypadku koloru innego niż standardowy. (A można wybrać dowolny). Sam używałem egzemplarza białego, a chociaż wolę czarnych grajków, to biel mi nie przeszkadzała, ładnie komponując się zarówno z czarną Sigmą, jaki i białem platformy Rogoza.



Spytacie, po co ta Sigma? I tu dla miłośników słuchawkowego „all-in-one” mam niedobłą wiadomość. Inpol Ear przyjechał jako sam słuchawkowy wzmacniacz i właśnie jako taki kosztuje siedemnaście sześćset. Za dodatkowy moduł przetwornika trzeba dopłacić dwa dziewięćset, a ten dlatego był nieobecny, że Włosi są w trakcie przeróbek. Pierwotna wersja, którą nawet wypuścili na rynek, miała jakiś mankament – a może tylko uznali, że nie dosyć jest dobra? – w każdym razie wszystkie egzemplarze z modułem przetwornika kazali sobie odesłać i jeszcze nie wróciły. Nie ma w tej sytuacji innego wyjścia jak odnieść się do samego słuchawkowego wzmacniacza, co ma jednak i pewne plusy. Można się bowiem

skupić na samej jego jakości, nie tracąc czasu na przetwornikowe figle, a jakość ta przy tej cenie i takich gabarytach powinna być wszak niezwykle. To się za chwilę okaże, a na razie o technice.

Poza wspomnianym nietypowym potencjometrem, nie chcąc wracać do pionu, na wielkiej pości przedniej nic nie ma, co dodatkowo postrzegawczo ją zwiększa. Proporcje ma jednak budzące sympatię, toteż tak samo jak równie wielki Headtrip wpływa Inpol wyglądem na poprawę humoru. Duża rzecz, bardzo ciężka i z okazałym frontonem obiecuje nieprzeciętne doznania, indukując zadowolenie. Coś jednak poza regulacją głośności na tym przodzie być musi, jednakże wszystkie te „cosie” umieszczono w podstawie. Nie rzucają się w oczy, bo podstawa została cofnięta, skrywając się pod korpusem. Są na niej dwa przyciski, trzy gniazda, dwa światelka, wyświetlacz oraz wtyk. Wtyk jest na USB, na przkład na pendrajwa z muzyką, o ile mamy przetwornik. Gniazda to dwa 4-pinowe przyłącza symetryczne, z których to bliższe środka dawało dźwięk o włos lepszy, albo mi się zdawało. Jeszcze bliżej centrum jest gniazdo duży jack, tak więc właściciele każdych wokółusznych słuchawek będą zadowoleni. Zwłaszcza że mocy ma Inpol górę, konkretnie aż 10 W; a więc nawet HiFiMan HE-6 dadzą się

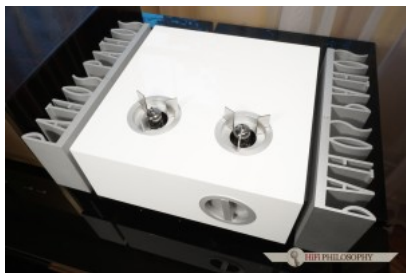


TAGI

Accuphase akcesoria AKG Aud
Audio Show Audio Show 2014
Audio Video Show Audio Video
Ayon Beyerdynamic DAC dyi
elektrostatyczne filozofia Final A
Grado gramofon głośniki Hegel
kable kolumny Nautilus N
Odtwarzacz Oppo ortodyn
planarne przedwzmacniacz R
relacja SACD sennheiser S
słuchawki wydarz
wzmacniacz wzma
słuchawkowy wzmac
zintegrowany

rozpędzić na maksa.

Ekranik jest malutki, podświetla się na czerwono i wyświetla chwilowo aktualizowane w danym momencie przyłącze a w pozostałym czasie cyfrowo siłę wzmocnienia. Po obu stronach ma przyciski, z których lewy to »Standby« a prawy krąży między wejściami. Tych na tylnym panelu mamy cyfrowych cztery (koaksjalne, optyczne, USB i Ethernet), a także jedno analogowe, wyłącznik na XLR. Za to wyjść analogowych RCA jest aż pięć i jedno XLR, a poza tym jest skobelkowy przełącznik fazy, trzybolcowe gniazdo »Power« z włącznikiem głównym i międzynarodowy regulator napięcia.



Odnosnie lamp jeszcze, to wzmacniacz dostajemy z parą Electro-Harmonix, co mało jest budujące – lecz cóż robić, gdy dobrych lamp tego typu w produkcji bieżącej nie ma. Trzeba samemu się wyposażać chociażby „złote” Tesle, albo coś jeszcze lepszego – i tu mogę od razu napisać, że powinny to być lampy o ciepłym i gęstym a nie wyrzynnym stylu. Tak więc raczej nie Telefunken (choć on różny bywa) i raczej nie Valvo czy Brimar, tylko Philips SQ, srebrna Mazda, Amperex albo Mullard. Najlepiej Siemens & Halske „grey plate”, ale to już wydatek rzędu trzech-czterech tysięcy. Sam zacząłem od Valvo i było zbyt agresywnie – po przejściu na Philips SQ zdecydowanie lepiej. Siemens & Halske nie próbowałem, bo

gniazda Inpol ma ciasne a dojście do lamp tylko za samą główkę, więc nie ryzykowałem. Ale już z Philipsami grało to bardzo dobrze, tak więc spokojnie polecam.

Uzupełnieniem wzmacniacza jest pilot. Też postać ma niecodzienną: Cały srebrny, cały z metalu, średniej wielkości i z sześcioma pionowo rozmieszczonymi przyciskami, które wszystkie są jednakowe i dla lepszego jeszcze zamaskowania nie zostały oznakowane. Niezła w tej sytuacji zabawa i działamy całkiem na czuja, ale da się wyregulować, a to jest najważniejsze.

Zostały jeszcze sprawy najściślej konstrukcyjne. Wnętrze ukazuje niezwykle skomplikowany obwód na bazie wielopiętrowej komasacji płytek montażu powierzchniowego, z których dwie, tak samo jak w też wielkim Headtrip, zostały osadzone pionowo po obu stronach. Wydajny zasilacz impulsowy, masa wszędzie kondensatorów, tranzystory MOS-FET, obwód w całości dyskretny bez sprzężenia zwrotnego, czysta do tego klasa A i ten opatentowany Inpol. Ponoć mniej znacznie zniekształcający i w pełni optymalizujący lampy, że nic lepszego na świecie nie masz... Moc w trybie zbalansowanym to owe budzące respekt 10W, a w trybie zwykłym także nie mało, bo pełne 3W. Pasmo przenoszenia też kolosalne: 2 Hz – 200 kHz $\pm 0,5\text{dB}$; THD już nie tak imponujące, bo tylko 0,1% (skutkiem lamp w torze); a S/N: >100dB, czyli też przyzwoite. Żre toto 110 W, waży 12,5 kg i kosztuje te nieprzytulne 17 600 PLN.

– A teraz jazda mi do roboty!

Odśłuch

Przy komputerze



Skoro tak cenią symetrię, to symetryczne Tellurium Q, a skoro nie ma przetwornika, to do pomocy Ayon Sigma. Także z lampami i też symetryczny, i też oczywiście najlepszy na świecie. Samych takich w przedziale wysokich cen mamy i tylko na wielkich złotych w Warszawie i Monachium jakoś nie za bardzo to słychać. Kabel cyfrowy ifi Gemini z iUSB3.0 do kompletu między komputer a Sigmę – czyli ogólnie to samo co zawsze w ostatnich czasach. I tylko ten wzmacniacz nowy, jeszcze nie próbowany. Przy komputerze dałem mu za zadanie mocować się z symetrycznym jak on Phasemation, a potem bił się będzie z single-ended triode 45' w Twin-Head i zobaczymy kto górą. Dodam, że na ostatnim Audio

Video Show słuchałem tego Inpol Ear z oryginalnymi lampami i słuchawkami HiFi MAN HE-1000 – i średnio mi się ten zestaw podobał, ale tam źródło było słabawe, a teraz gramy bez żartów.

W ramach rozgrzewki uprzedzę, że wzmacniacze typu Inpol mają tendencję do żywiołowego brzmienia o wyraźnych obrysach, tak więc słuchanie ich w pierwszym kwadransie po odpaleniu nawet z lampami tak muzykalnymi jak Philips SQ może być nieco męczące, o ile nie użyjemy przetwornika o podobnej do tych lamp charakterystyce (a Sigma nie należy do takich), a już szczególnie w towarzystwie słuchawek też mających ostrzejsze krawędzie, jak choćby HiFi MAN HE-6. Zaczniemy jednak od mających zdecydowanie łagodniejszy charakter

AudioQuest NightHawk (kabel Tonalium Audio)

Ciemne gęste, żywe i dynamiczne brzmienie o wyjątkowej trójwymiarowości – tak by to skrótowo określił. Im więcej tych NightHawk słucham, tym bardziej je doceniam i mi się podobają. Wiem, nie wszystkim przypadnie do gustu ich gęstość i budujący trzeci wymiar pogłos, ale w sensie muzykalności, siły obrazowania, mocy basu i tak jak tutaj eksponowanej trójwymiarowości są wyjątkowe. Do Inpol Ear z Sigmą pasowały rewelacyjnie. Chyba że

ktoś nie lubi ciemnego brzmienia, gdyż to na pewno było ciemne. Ale dla przeciwwagi żywe, iskrzące i w całościowym wymiarze szczególnie płynne, co wzmacniaczom z obwodem Inpol wcale tak łatwo nie przychodzi. Związane z nim opowieści o wyjątkowym braku zniekształceń na pewno bardziej odnoszą się do wyrazistości, świetnego tempa i dynamiki niż analogowego falowania i gramofonowej płynności. Te powinny pochodzić od źródła, kabli i słuchawek, a tutaj źródło raczej niekoniecznie było tego rodzaju, a mimo to NightHawk z Tonalium i Tonalium dali sobie bez trudu radę. W efekcie wspomniana mieszanka kontrastów, jak zawsze intrygująca. Gęste i płynne brzmienie, a jednocześnie wyraziste, trójwymiarowe, tryskające energią. Ciemne – fakt, w stronę zmięszu – ale takiego miejskiego, rozświetlanego latarniami i ruchliwego. Czarny aksamit tła a na nim błyski światła i gęste plamy barwne o trójwymiarowym, starannym modelowaniu. A jednocześnie wszystko tętniące życiem, porywcze, dynamiczne. Pośród tego moc się uwijająca, że nie chciałbyś się pobić z kimś takim. Ciosy basu, głębia basowych gitar, potęga orkiestr i organów – wszystko w wymiarze XXL. A nie dość tego, to w błyskawicznym tempie.

Inpol Ear ma to coś, co się nazywa szczególną mocą. Potężny zapas energii daje piorunujące piano-forte z super stromiznami głośności. W efekcie uderza dźwiękową ścianą, nie mając żadnych opóźnień. Rockowy czy orkiestrowy atak ma przebieg piorunujący. To całkiem są inne stany niż kiedy coś się grzebie i niczym surfer pechowiec jedziesz po niższej fali. Inpol Ear stawia w jednej chwili potężne ściany dźwięku i grzbiety fal ma szczególnie wysokie, a w efekcie burza emocji i każdy żywszy utwór staje się jeszcze żywszy. Ogromnie to się NightHawk przydawało, a przede wszystkim mnie jako słuchaczowi. Nuda? Przenigdy! Z tym wzmacniaczem nigdy nie będziesz się nudził

Beyerdynamic T1 V2 (kabel Tonalium Audio)



Lecz co ze słuchawkami nie tak gęstymi, natomiast analogicznie jak przetwornik i wzmacniacz wyraziście operującymi dźwiękiem?

Nie zaskoczę nikogo pisząc, że brzmienie Beyerdynamic było nieznacznie jaśniejsze, świeższe, mniej zgęszczone i też trójwymiarowe. Inaczej nieco, z mniej wyczuwalnym, bo lepiej zamaskowanym pogłosem, ale zdecydowanie trójwymiarowe. Może natomiast być zaskoczeniem, że brzmienie to także okazało się muzyczne – obrazujące z pełną płynnością. Nie tak potężne, nie tak przytłaczające, zdecydowanie delikatniejsze, a w zamian wyrafinowane i podobnie jak z NightHawk bez przesadnego

narzucania pokazujące każdy szczegół. Bardziej natomiast eteryczne, napowietrzone, ze świetnie dozowanymi sopranami i tradycyjnie u tych słuchawek popisową rytmiką. Więcej światła, a mniej zgęszczenia. Większa subtelność, a mniejsza moc. Doskonale dobrana postać sopranów – tak żeby we wszystkim uczestniczyły, a jednocześnie były gładkie, nie rozjaśniające i nie piaskujące. Jako rezultat całościowy ten charakterystyczny ale nieczęsto pojawiający się u T1 rys piękna i niewymuszonej swobody. Otwartość, wielka przestrzeń, łagodne, lekko szarawe światło i magia uczestnictwa. Mocniejsze znacznie oparcie na świetnie zrobionej akustyce niż samym wypełnieniu, ale rock także porywający energią i naporem. Większa tajemniczość wpleciona w przestrzeń, a mniejsze ciśnienie dźwięku. Ale też duże i oszałamiające porywającym atakiem. Szalone tempa, cała muzyka w szarży, a równolegle piękno i wyrafinowanie. W efekcie każda muzyka jako popis – zarówno ta szybka jak i wolna.

Fostex TH900 Mk2

To teraz flagowe Fostexy, które tak dobrze pasowały do mniejszego Pathosa. Pasowały ale w pauzach brzęczały, a tu...całkowita cisza! Szmeru najmniejszego czy bzyku – cisza jak na Księżycu! Jakże miło móc to napisać. Jednakże brzmienie wielkiego Inpol okazało się nieco inne niż małego i w ten sposób przyrządzone, że Fostexy tym razem odrobinę względem poprzednio próbowanych mniej pasowały. Też grały gładko, świeżo i na charakterystyczną dla siebie modłę z mocno tętniącym basem, ale w odbiorze mniej były ekscytujące, a bardziej wyrównane. Nie tak wysokociśnieniowe i gęste jak NightHawk i nie tak fascynująco piękne jak Beyerdynamic T1. Może to tylko kwestia kabla, bo tamte miały Tonalium, ale tak czy inaczej było to świetne granie o stylu bardziej uspokojonym i mniej narzucającym fascynację. Ciekawe w sumie zjawisko, bo właśnie TH900 zazwyczaj najbardziej są narowiste, a tutaj szły równo jak lipican i tylko potężny bas niczym bęben basowy dudnił. Miało to własny urok czajenia się do skoku, najpierw słuchacza uspokajający, by tym bardziej raptowną eksplozją dźwięku go potem przytłoczyć, niemniej zarówno potężny napór NightHawk jak i akustyczne misterium T1 bardziej mnie fascynowały. Fosteksy grały neutralnie, równo, bez tak czarnego tła i takiego nasycenia koloru. Ale w sumie też na bardzo ogólnie wysokim poziomie.

HiFiMAN HE-6

Ostatnie z kablem symetrycznym (własnym) były dawne flagowe HiFiMAN. O nie przed odsłuchem najbardziej się bałem, zwłaszcza posłuchawszy ich chwilę zaraz po odpaleniu systemu. Nie grało to raczej smacznie, zdecydowanie za ostro i płasko. Ale na przeciągu godziny sytuacja stała się inna. Żywość i kontrastowość z jaśniejszym, jak zwykle u nich, ale wciąż raczej ciemnym brzmieniem klarowała się w coś też fascynującego urodą. Tempo, tempo i jeszcze raz tempo, plus ostry obraz o wielkiej rozdzielczości i ozdobiony połyskiem. Bez takich przestrzennych efektów jak u T1 i tak zgęszczonego obrazu jak u NightHawk, ale „crisp”, z blaskiem i szalejącym muzycznym wirem. Wolałem wprowadzić T1 i NightHawk, ale ten styl też był daleki od przeciętności, nawet takiej bardzo poprawnej.

Sennheiser HD 800S



Na koniec tego etapu dwie pary słuchawek z kablem własnym i niesymetrycznym. Na początek nowe flagowe Sennheisery. O nich mogę napisać, że zagrały tak, jak spodziewałem się że zagrają zmodyfikowane flagowe Fosteksy. Żywo, wyraziście, z pogłosem budującym dobitnie trzeci wymiar. Jak zwykle u nich z dużymi źródłami i wysoką całościowo kulturą, a bez doskwierającego im czasem poczucia nudy. Ciekawy, wszechstronnie ciekawy dźwięk. Kubiczny, na dużej, uporządkowanej scenie o niskim horyzoncie, głęboki, nasyceny i o gęstości pośredniej między T1 a NightHawk. Przejrzysty przy tym, też dość ciemny i spokojniejszy niż z HiFiMAN. Ale mimo spokoju napompowany energią i o postaci intrygującej,

niejednostronnej. Naturalny i niepowszedni zarazem. Neutralny technicznie a nienaturalny emocjonalnie. Żywy, szybki, z kontrastem, a jednocześnie o wyrównanym paśmie, niczego poza może trzecim wymiarem specjalnie nie akcentujący. Taki dobry pod każdym względem ale nie w nudny a ciekawy, dający słuchaczom radość. Prawdopodobnie przede wszystkim dlatego, że gładkość słabiej wyrażający od wyraźności konturów, a soprany z trafieniem idealnym zarówno tonalnie jak ilościowo. Ogólnie zatem super. I żadnego dystansu do symetryczności, choć może z kablem symetrycznym byłoby jeszcze lepiej.

Odsłuch cd.

Crosszone CZ-1



O wyjątkowych konstrukcyjnie i najdroższych w stawce Crosszone mogę natomiast powiedzieć, że to jakby słuchawki dla tego Pathosa stworzone. Nie słyszałem ich jeszcze tak grających przy komputerze i wielką się pojawiła ciekawość jak wypadną z udoskonaloną wersją Ayona HA-3, która ma niebawem zawitać.

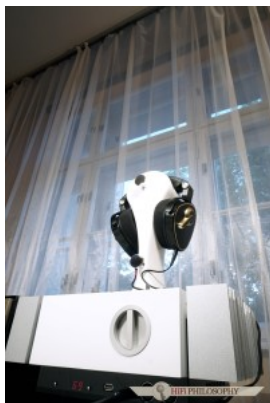
Że Crosszone dźwięk podają najbardziej złożony i jako jedyne wraz z AKG K1000 o naturalnej stereofonii, to nic nowego nie jest. Ale pisałem mnóstwo razy, że dzieje się to kosztem bezpośredniości. Że tworzy się dystans do spektaklu, który dzieje się jakby trochę za szybko. Mniej czy bardziej odfiltrowany, taki bardziej do oglądania

niż uczestnictwa. Pathos Inpol Ear jako pierwszy przy komputerze sprawił, że ten dystans całkowicie zaniknął, natomiast zostało wszystko inne. W tej sytuacji Crosszone musiały się wysforować na czoło, jednocześnie genialnie obrazując przestrzeń jak same dźwięki. I jeszcze jedno od razu zwracało uwagę – siła sekcji basowej. Prawie zawsze u tych słuchawek odstającej od pozostałych walorów, jakby najbardziej schowanej. A tu bas pełnowymiarowy, uderzający, bogaty.

Inpol Ear vs Phasemation

Znacznie tańszy i mniejszy ale też symetryczny i też wysokojakościowy japoński wzmacniacz okazał się w znacznym stopniu odmienny. Przejścia pomiędzy nim a trzykrotnie droższym włoskim konkurentem były bardzo wyraźne, z łatwymi do wyłapania różnicami. Przede wszystkim Phasemation tak się nie śpieszył i nie szedł takimi amplitudami. Chociaż to on nie miał lamp, styl prezentował właśnie bardziej lampowy, przynajmniej w potocznym lampowości rozumieniu, bo super lampy to inny styl i była już o tym na tych łamach mowa. Nie uciekajmy jednak w dygresję i napiszmy najprościej: Phasemation falował łagodniej oraz wolniej. Narastanie miało spokojniejsze a finisz wyraźnie dłuższy. Bardziej też był aksamitny, zamyślony, rozważny, podczas gdy włoski olbrzym szarżował, tratował, przytłaczał dynamiką. Powierzchnię dźwięku przejawiał bardziej łodygową niż aksamitną (że zaczerpnę z opisów wina), więcej miał sopranowego podszerstka, mocniejszy kontrast czerń-światło, więcej iskrzenia, więcej tempa, a mniej zamyślonej poezji. Dalece odmienne więc style, a każdy z własnymi plusami. Kto woli szybsze tempo, żywość i kontrastowość, a do tego mocniejszą kreską kreślony kontur, ten będzie wołał Ear. A komu tak się nie śpieszy, natomiast ceni łagodniejszy romantyzm, temu japoński Phasemation może się przydać bardziej.

Przy odtwarzaczu



Pech to, z uwagi na niebotyczną wysokość, a może właśnie szczęście jakości – klasyfikujecie sobie jak chcecie. W każdym razie tak się podzieliło, że podczas pisania recenzji przyjechał flagowy Accuphase, inne źródła z platformy odsłuchowej wygonił i z nim a nie czymś bardziej pasującym cenowo przyszło słuchawkowego Inpol oceniać. Ale skoro wzmacniacz jest tak wybitny, że aż ponoć najlepszy na świecie, to chyba dobrze, nie? Tak czy siak na jakość źródła nie mógł narzekać i jakość konkurencji też, bo mu podstawiłem do porównania Twin-Head. Co wynikło?

Jak chodzi o zasadnicze cechy włoskiej fabryki sygnału dla słuchawek, to względem sytuacji przy komputerze potwierdziły się te kluczowe. Pathos to przede wszystkim energia, tempo i dynamika. Błyskawiczne przejścia od piano do forte, krótkość naładowanych energią wybrzmień, sprinterskie tempo jazdy bez łażenia i delektowania się okolicą. Inne atrakcje to przenikliwość, przejrzystość, wyrażność, nasycenie kolorów, głębia brzmienia, czerń tła, odpowiednia masywność, nie lada połyskliwość, mocny bas i kulturalny sopran. Ludzkie głosy bardziej zaś w

manierze dramatycznej aniżeli lirycznej i przy tej liryce musimy się teraz zatrzymać.

Chwalenie to prosta sprawa, można rzec rutynowa. Wskazujemy elementy najlepsze i ich stroną obracamy przedmiot recenzji do czytelnika. Tak żeby wszystkim było miło i wszyscy zadowoleni. Dopóki ktoś nie kupi i sam ze wszystkich stron nie poogląda. Wówczas w komentarzach zaczyna się inna mowa i rzecz zaczyna wyglądać inaczej. Dlatego co przezorniejsi recenzenci wolą się komentarzy wystrzegać i nie narażać na awantury. A można jeszcze inaczej, bo można popisać bzdury. Nie będę palcem pokazywał, bo może nie było w tym złej woli tylko niemożność skonfrontowania z lepszymi punktami odniesienia; są w każdym razie takie recenzje po polsku i nie polsku, w których wyraźnie napisano, że Pathos Inpol Ear to mistrz muzykalności i wokalu. Ciepły, namiętny, intymny, mniej dbający o detal a więcej o muzykę. Kiedy z pamięcią o tym słuchałem go przy Accuphase i konfrontowałem z Twin-Head, pokrywka mi się zaraz uniosła żeby wypuścić parę, bo inaczej bym eksplodował. Nie, proszę państwa – Pathos Inpol Ear nie jest intymny, namiętny ani ciepły. On jest zupełnie inny. Odnosnie ciepłoty, mogę się jeszcze zgodzić, że podaje temperaturę właściwą dla człowieka pozostającego w spoczynku, natomiast ani trochę takiego, którego rozpalają emocje. Najlepiej będzie powiedzieć, że ciepłotę traktuje w taki sposób, że się o niej nie myśli. Nie ma chłodu, nie ma gorąca – jest normalnie i już. To jednak zaraz nam psuje postulowaną namiętność, bo ona by chciała cieplej. Wszelako i przy takiej temperaturze dałaby się jeszcze uratować, jednakże Pathos nie jest namiętny. Nie jest namiętny, intymny ni lubieżny. Jego muzyka nie rozgrywa się w sypialni kochanków i nie dzieje się tak nawet w przypadku pasującego do tego repertuaru. Pathos Inpol Ear jest dramatyczny, wielkopowierzchniowy, znakomicie wysportowany i w każdym wypadku swej wielkiej siły używający. Ma wyrzeźbione ciało sportowca a nie łagodny kształt baletnicy. Jego dźwięki są mocne a nie gładkoliniowe, ponieważ tempo i krótkość fraz powodują szybki przeskok i nakładanie. Efektem była większa niż u Twin-Head kanciastość, a na dodatek większa też twardość dźwięku. (Wysportowany mięśniak.) Inpol nie jest liryczną różą i nie ma ochoty tak gładko płynąć jak ramiona Mai Plisieckiej. (Puśćcie sobie jej „Dying Swan” na YouTube.) Chce natychmiast odebrać piłkę, stosuje gwałtowny pressing, maksymalnie podkręca tempo. Jego gra jest bardziej szarpana, nie podziwia się jej za elegancję i płynność, tylko za szybkość, wolę walki i formę fizyczną zawodników. Natomiast względem dużych triod 45’ w konfiguracji single-ended dźwięk nie ma tej złożoności, gładkości ani poetyki. Nie ciągnie się piękną frazą, nie zestrza w tak złożone struktury, nie jest intymny, nie liryczny, nie rozmarzony ani śpiewny. Jest szybki, dynamiczny, prężny i energiczny. Dopiero względem nie tak wyżyłowanej konkurencji jego śpiewność staje się równoważna i nie będzie odstawać.



Może bym tego nie pisał, ale skoro Włosi mienią się najlepszymi na świecie, to trzeba ich nieco otrzeźwić. Aż tacy dobrzy nie są, lecz z drugiej strony zważywszy, że parę razy już chciało ode mnie kupić Twin-Head a i z mojej strony padała kwota czterdziestu tysięcy. Tyle by kosztowało odtworzenie plus nadająca sens temu gratyfikacja. Powiedzmy zatem: ten wzmacniacz w stanie po przeróbkach i z najlepszymi możliwymi lampami to jakieś trzydzieści pięć tysięcy. A zatem drugie tyle względem przedmiotu recenzji i to nam tłumaczy sprawę. Jednakże nie może być wytłumaczeniem dla piszących w ten sposób, że Inpol Ear to wzmacniacz przede wszystkim intymny, namiętny i gorący, bo właśnie taki nie jest. Jest żywy, energiczny,

otwarty, wielkopołaciowy i w sensie emocji dramatyczny, że aż nawet drapieźny. Rock w nim świetnie wypada i podobnie muzyka orkiestrowa, a do poezji śpiewanej też się nadaje, ale już nie w tym stopniu. (Mówimy oczywiście o najwyższych kryteriach.) Zawsze podkreślał będzie dramatyzm a nieco dusił lirykę. Natomiast mogę się zgodzić z tym, że gra całocíowo. Aczkolwiek wcale nie przez to, iż pomija szczegóły, ponieważ tego nie czyni, tylko tempo i jego energia skalają swą mocą obraz. Obraz żywy, pędzący, ekscytujący siłą.

Taki widok powtarzał się w przypadku wszystkich słuchawek, pasując bardzo dobrze do każdego, ale szczególnie służąc tym, dla których energia i wyrazność są największą potrzebą. Mam na myśli przede wszystkim NightHawk i Crosszone, ale też Sennheiser HD 800S i z uwagi na moc samą HiFiMAN HE-6. Crosszone można sprzedawać z tym wzmacniaczem w komplecie, ponieważ jest jakby dla nich. Ale strojony był pewnie z Sennheiser HD 800, a przynajmniej do nich też znakomicie pasuje. Prawdopodobnie też do szczytowych Audeze, lecz tych do sprawdzenia nie miałem.

Podsumowanie



Czy Pathos Inpol Ear jest najlepszy na świecie? Z pewnością nie.

Pomijając przerobionego Twin-Head, który nie stanowi oferty rynkowej, a nawet Fostex HP-V8 i Cary CAD-300-SEI, jako wymagających lepszych lamp, zostaje nam Wells Audio Headtrip, który bez żadnych dodatków jest lepszy. Podobnie energiczny, a doskonalszy muzycznie. Jednakże z dwoma mankamentami. Dwakroć przeszło jest droższy, co momentalnie wyjaśnia sprawę, i nie nadaje się do słuchawek o wysokiej czułości, bo w nich będzie słychać nie tylko brzmieniowe piękno, ale też buzującą w jego wnętrzu energię. Natomiast Inpol Ear – i naprawdę chwała mu za to – jest mimo wielkiej siły i wybuchowego potencjału zawsze cichutki

jak myszka. Najmniejszego szmeru w nim nie znalazłem, z czego wypływa wniosek, że bzyk słyszany w mniejszym Aurium był skutkiem niesprawności.

Ujmijmy to w ten sposób: Inpol Ear nie dysponuje tak pięknym głosem jak dobrze wykonane wzmacniacze na dużych triodach i strasznie drogi Headtrip, ale ma za to ikrę, siłę i tempo akcji zdolne to w dużej mierze nadgonić. Przy źródle komputerowym, a nawet i odtwarzaczu, ta różnica w piękności głosów się nie musi ukazać, ponieważ wymaga naprawdę wybitnego sygnału, takiego z najwyższej półki. Nie wyłapiemy jej także przy muzyce instrumentalnej, dopóki nie sięgniemy po jakieś brzmienia szczególne, na przykład po dzwoneczki. W zwyczajnym graniu tempo, werwa, dynamika, głębia brzmienia i siła mocnych kontrastów przykryją to całkowicie i będzie tak

jak w porównaniu do Phasemation, czyli najwyżej coś za coś. Dopiero na brzmieniowych wyżynach i w konkurencji względem elity elit pokaże się pewien deficyt piękna i złożoności brzmieniowej, skądinąd możliwy w jakimś stopniu do wyrównania, bo przecież to Twin-Head miał niezrównane Simens & Halske „grey plate”, a Inpol tylko Philips SQ. Bez wątplenia gdybyśmy to odwrócili, różnica byłaby mniejsza.

W tej sytuacji nie mam wahań i wzmacniacz mogę polecić. Styl brzmienia ma brawurowy, niemalże awanturniczy, wygląd ciekawy, respekt budzący, a za pośrednictwem pilota reguluje się go skutecznie i obsługuje przyjemnie. Ma brzmienie przede wszystkim dla ludzi młodych i chcących młodość podtrzymać. Ofensywne, potężne, piorunujące i emocjonalnie zaafektowane. Rewelacyjnie pasujące do rocka i każdej muzyki kochającej energię (a w sumie każda jest taka). Jednym potężnym ciosem zabijające nudę, pozwalające słuchać w ekscytacji na bazie świetnie zrobionego dźwięku. Mocnego, treściwego, głębokiego, z barwą, z połyskiem, w trójwymiarze. Przy pełnej ekstensji sopranów, a zerem sopranowych draśnięć. Z potężnym dołem basowym o zawsze rozdzielczej strukturze, a przede wszystkim zawsze z nerwem i dramatyczną narracją zaszytą w ludzkich głosach. A że są jeszcze lepsi? Tak, są – ale za ile... Ktoś rzuci: – A Ayon HA-3? Być może, lecz jego nowa wersja dopiero przyjechała i nie nadaje się do porównań. – A ifi iCan PRO? Tak, to rzeczywiście groźny konkurent. Ale nie było okazji by porównać, a bez tego sza, ani słowa, bo można głupstwa popisać. Nie było też do porównania flagowego Trilogy, Phonitora czy Schiita Ragnarok. W dobie szalejących słuchawek szaleją i ich wzmacniacze, więc jest w czym wybierać.

W punktach:

Zalety

- Energia.
- Moc wyjściowa.
- Szybkość.
- Dynamika.
- Tempo przejść piano-forte.
- Nasycenie.
- Barwność.
- Przejrzystość.
- Detaliczność.
- Żywość.
- Połyskliwość.
- Ostrość konturów.
- Głębia brzmienia.
- Czarne tło.
- Sferyczność dźwięku.
- Zaangażowanie emocjonalne z naciskiem na dramatyzm.
- Duża scena.
- Całkowita bezpośredniość.
- Dźwiękowe ściany.
- Bezdyskusyjny realizm.
- Poprawna muzykalność.
- Wypośrodkowana temperatura.
- Ciemne a zarazem plastyczne obrazowanie.
- Dobra współpraca z każdymi słuchawkami.
- Całkowita cisza tła nawet u wysokoskutecznych. (Przy tej mocy prawdziwy ewenement.)
- Ciekawe wzornictwo.
- Najwyższy profesjonalizm wykonania.
- Opatentowany obwód INPOL.
- Niskie zniekształcenia.
- Precyzyjny, nie wnoszący zniekształceń potencjometr.
- Sprawna regulacja z pilota.
- Symetryczny.
- Klasa A.
- Ogromna rozwartość pasma.
- Rozpędzi maksymalnie nawet najtrudniejsze słuchawki.
- Opcjonalny przetwornik.
- Sławny producent.
- Made in Italy.
- Polski dystrybutor.

Wady i zastrzeżenia

- Drogie.
- Wielkie.
- Z nietypowym wyglądem.
- Lampy oryginalne bezwzględnie do wymiany.
- Mocno rozgrzewające się radiatory.
- Pilota trzeba się uczyć i nie ma on zapobiegającej rysowaniu podłoża podkładki.
- Piękno i architektura brzmienia nie aż tej miary co u najdroższej konkurencji.

Dane techniczne:

- Referencyjny, w pełni zbalansowany wzmacniacz słuchawkowy wykorzystujący technologię podwójnego układu InPol na bazie symetrii i klasy A.
- Moc wyjściowa (32Ω): 3W (wyjście single-ended); 10W (wyjście XLR)
- Impedancja wyjściowa: 0,9Ω (zbalansowane), 0,45Ω (niezbalansowane)
- Pasmo przenoszenia: 2Hz – 200kHz ±0,5dB
- Czułość wejściowa: 2,2V RMS
- Impedancja wejściowa: 100 kΩ
- Polaryzacja wyjścia: regulowana z pomocą pilota zdalnego sterowania
- Regulacja głośności: 2 x Burr Brown PGA2310 (180 kroków co 0,5dB)
- THD: 0,1% przy 11W
- Stosunek sygnał/szum: >100dB
- Maks. Napięcie we: 4,4V RMS
- Maks. Napięcie wy: 20V RMS (zbalansowane), 10V RMS (niezbalansowane)
- Wejścia analogowe: 1 x zbalansowane XLR, 4 x niezbalansowane RCA
- Wejścia cyfrowe (opcjonalny moduł HiDac EVO: 1 x USB B, 1 x SPDIF koaksjalny, 1 x SPDIF optyczny, 1 x Ethernet RJ45, 2 x USB A
- Wyjścia: 1 x pre out stereo RCA, 1 x pre out stereo zbalansowane XLR, 1 x jack 6,3mm, 2 x złącze XLR 4-pin
- Pobór mocy: 110W
- Wymiary: (G)370mm x (S)280mm x (W)180mm
- Waga: 12,5 kg
- **Cena: 17.600 PLN** (Dopłata za moduł przetwornika: 2900 PLN)

System:

- Źródła: PC z przetwornikiem Ayon Sigma, Accuphase DP-950/DC-950.
- Wzmacniacze słuchawkowe: ASL Twin-Head Mark III, Pathos Inpol Ear, Phasemation EPA-007, Wells Audio Headtrip (retrospektywnie).
- Słuchawki: AudioQuest NightHawk (kabel Tonalium Audio), Beyerdynamic T1 V2 (kabel Tonalium Audio), Crosszone CZ-1, Fostex TH900 Mk2, HiFiMAN HE-6, Sennheiser HD 800S.
- Interkonekty: Tellurium Q Black Diamond XLR, Sulek 6x9 RCA.
- Kabel USB: ifi Gemini + iUSB3.0.
- Kable zasilające: Acoustic Revive Triple C, Acoustic Zen Gargantua II, Harmonix X-DC350M2R, Illuminati Power Reference One.
- Listwa: Power Base High End.
- Stolik: Rogoz Audio 6RP2/BBS.
- Podkładki pod kable zasilające: Acoustic Revive RCI-3H.

[Pokaż artykuł z podziałem na strony](#)

Tagi: [InPol](#), [InPol Ear](#), [Phatos](#), [recenzja](#), [słuchawki](#), [wzmacniacz](#), [wzmacniacz słuchawkowy](#)

Dodaj komentarz

Twój adres email nie zostanie opublikowany. Pola, których wypełnienie jest wymagane, są oznaczone symbolem *

Komentarz

Podpis *

Email *

Witryna internetowa

☐ Zapamiętaj moje dane w tej przeglądarce podczas pisania kolejnych komentarzy.

Opublikuj komentarz